

OGRODNIK ZAWODOWY.

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca

Wrzesień 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niecziłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

TREŚĆ:

Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIATKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

Nasze sadownictwo.

Część druga.

II.

(Ciąg dalszy).

Przystępuję obecnie go drugiego pytania: Czy jest komu robić koło sadownictwa? — czyli innemi słowy, czy mamy ludzi fachowo w tym kierunku wykształconych?

Otóż z bolem serca muszę przyznać, że tak wcale nie jest.

Tych kilkunastu fachowych sadowników, jakich mamy na całą Galicyę, to bardzo dużo za mało, a ci, których mamy, to to czego się nauczyli i co umieją zawdzięczają własnemu popędowi, jakby przewidywali, że przecież kiedyś otworzą się oczy ludności naszej i oni będą mogli wiadomości swoje zużytkować pożytecznie dla kraju.

Ile to zdrowia i życia ludzkiego zniszczało, bo gdyby ludzie mieli owoce, nie zatruwaliby się alkoholem — ile to krescencyi poszło z ogniem, bo gdyby między chatami były drzewa, łatwo by przyszło ogień zlokalizować, ile to ludzi podniosłoby się moralnie przez styczność i pracę z przyrodą i w przyrodzie.

Przytaczam tu myśli i zdania by umotywować zapatrywanie moje, że z niewytłómaczonego mi powodu ani rząd, ani kraj, nie opiekował się nigdy sadownictwem tak, jak ono na to zasługuje.

Tak jeden jak i drugi odpowie mi, że przecież wstawia corocznie w budżet kilka, a nawet kilkanaście tysięcy zł. na kształcenie w tym dziale gospodarstwa krajowego kleru i nauczycieli ludowych, że ma przecież krajowych inspektorów i nauczycieli wędrownych, bo tak rząd, jak i kraj zapatruje się na tę sprawę z tej strony, że kler i nauczyciele są właśnie najodpowiedniejszymi do rozpowszechniania sadownictwa.

Tak jest, są oni do rozpowszechniania — przez zachęcanie kleru od ołtarza do sadzenia i szanowania drzew owocowych, przez zachęcanie nauczyciela z katedry tak samo do sadzenia i szanowania, przez rozbudzanie już od kolebki prawie do zamiłowania sadownictwa, — ale ani

kler ani nauczycielstwo nie nauczy nigdy ludności chodzić koło drzew. Każdy ksiądz czy nauczyciel czułby się bardzo zadowolonym, gdyby mógł sprostać swemu zadaniu, jakie nań społeczeństwo włożyło, jeden w kierunku duchowym drugi w kierunku pedagogicznym, a tu każą mu jeszcze uczyć sadownictwa, w którem on, oprócz kilku ogólnych prawideł i pojęcia nie ma, bo nie miał się sam gdzie tego nauczyć, bo w seminaryach uczyli go tacy sami jak i on, profesorowie, którzy ze sadownictwem są obeznani prawie zawsze tylko tyle, o ile przeczytają jakiś traktat teoreczny lub — spożyją owoce.

Wedle mego zapatrywania się na tę sprawę, nie pomogą tu nigdy żadne przygodne kursa dla nauczycieli, żadne choćby i największe subwencye ofiarowywane na ten cel — pomódz mogą tylko pewne remuneracye dla bardziej oddanych tej sprawie nauczycieli, którzy starają się podnosić zamiłowanie do sadownictwa, ale do podniesienia sadownictwa pomódz mogą tylko fachowo wykształceni ogrodnicy-sadownicy.

I tu jest miejsce postawienia żądania jakie adresujemy do rządu i kraju, by postarał się o takich fachowo wykształconych ogrodników-sadowników, ale do tego potrzeba ludzi młodych, ludzi pełnych zapału, ludzi, którzyby oddali się całem jestestwem swoim tylko tej pracy, którzyby poświęcili całą swą karjerę tylko sadownictwu, ale którzyby naprawdę umieli je nietylko teoretycznie, ale pracowali w niem przez szereg lat praktycznie, a pracowali pod światłym kierunkiem nie teoretyka — amatora, ale ludzi, którzy czynami swemi dowiedli, że umieją sadownictwo.

Przekonaliśmy się bowiem, że ani deletantyzm, amatorstwo, ani uniwersalność sadów nam nie da, ani utrzyma. Do tego celu nadaliby się najlepiej uczniowie szkoły ogrodniczej w Tarnowie, a możnaby także zwerbować młodych ludzi, którzy zajmują już posady ogrodników, tych ale, trzebaby posłać, albo do szkoły w Tarnowie, albo, jeżeli już mają i pewne teoretyczne wiadomości nabyte przedtem, wysłać na jeden lub dwa kursa do Niemiec dla nauczenia się sadownictwa.

Otóż na takie kształcenie powinien rząd i kraj wydawać pieniędzy, tacy ludzie powinni dostawać subwencye i takimi ludźmi należy potem obsadzać posady nauczycieli wędrownych i inspektorów ogrodnictwa, ludźmi, którym — gdy ktoś do kogo należy — zapyta co robisz i co będziesz robił, ten odpowiedziałby nie słowem ale czynem — co robi i co będzie robił.

III.

Przystępuję teraz do pytania, czy mamy gdzie i komu pozbyć produkta sadownicze?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwą, gdyż kraj nasz może pomieścić u siebie nie krocie tysięcy ale miliony drzewek owocowych i miliony metrycznych centnarów owoców spożytkować u siebie — nim zacznie jeszcze myśleć o exporcie na wielką skalę. Powiedziałem umyślnie może, bo zachodzi pytanie, czy w obecnych stosunkach zaręczy nam kto, że kraj nasz zechce je pomieścić.

Do postawienia takiego pytania zmuszają mię doświadczenia, jakie w długich latach mej praktyki nabyłem.

Bo proszę zauważyć: Każdy inny zawodowiec, czy to stolarz, czy szewc, czy krawiec, czy wreszcie jaki artysta, potrzebuje na wykończenie przedmiotu przeznaczonego na pozbycie, przypuśćmy godzinę, dzień, tydzień lub w końcu miesiąc, po ukończeniu nabywa go konsument i sprawa skończona. Producent zrobił, został zapłacony, konsument zużył i t. d. prawdziwe perpetuum mobile.

Tymczasem ogrodnik, a w ściślejszem znaczeniu sadownik, musi kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt lat czekać nim się jego praca skapitalizuje. I to jeszcze wielkie pytanie? Weźmy bowiem jako przykład producenta drzewek owocowych. Taki ogrodnik jest moralnym niewolnikiem swej rośliny, musi ją zasiać, przepikować, uszlachetnić, wyprowadzić w koronę, czekając 6—8 lat, przez ten czas czyścić, plewić, motykować i t. d. a przedewszystkiem walczyć z wszelkiemi klęskami elementarnemi przez ten cały czas. Jeśli taka klęska elementarna, jak grad, silny mróz, myszy i t. p. zniszczą pracę jedno lub dwuroczną, jest mu łatwiej przeboleć, ale tylko moralnie, bo materyalnie nigdy — ale jeśli taka klęska przyjdzie w piątym lub siódmym roku, to wówczas już przychodzi nietylko ruina materyalna, ale i moralna, bo jest się o kilka lub kilkanaście tysięcy uboższym, o kilka lat starszym, fizycznie i moralnie, bo przyszedł upadek na duchu, energii i wiarę w siebie.

Weźmy teraz właściciela sadu; ten po wydaniu jakiegoś kapitału na zakupno drzewek, po włożeniu dalszego kapitału na posadzenie i utrzymanie kilkuletnie młodych drzew, nim one zaczną dawać dochód, doczeka się takiej samej klęski elementarnej, z tą różnicą, że w sadzie bardzo często już dwustopniowy mróz w maju, lub silniejszy deszcz, albo kilkudniowa posucha — w czasie kwitnienia — niszczy cały plon, niszczy więc przypuszczalny całoroczny procent od włożonego kapitału, a kilka takich lat po sobie następujących doprowadzają do tego samego rezultatu jaki przedstawiliśmy wyżej.

Prawda, że nieszczęścia trafiają się wszędzie, że i w rolnictwie mamy te same klęski, ale zachodzi tu ta różnica, że w rolnictwie traci się najwyżej jednoroczny plon, gdy w sadownictwie możemy stracić za jednym zamachem kilku, kilkunastu lub nawet kilkudziesięcioletnią pracę i włożone w nią kapitały.

Dalej nie mamy zorganizowanego sposobu zbytu otrzymanych owoców, jesteśmy bowiem skazani na wyzysk przeważnie żydowskich przekupniów, którzy nie tylko wyzyskują nas kupując owoce, ale najczęściej nie umiejąc się obchodzić i nie mając pojęcia o sposobach zbioru owoców niszczą nam drzewa.

Kazimierz Piątkowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W sprawie nazw owocowych.

Jak trzeba być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu wiadomości fachowych, szczególniej w rzeczach zasadniczych, może doskonale posłużyć fakt następujący:

W zeszycie VIII, „Ogrodnictwa" za sierpień b. r. na str. 225 Dr. E. Janczewski podaje: Kalwila królewska, Calville du roi, London Pippin, Citron d'hiver (Baltet); — pod tem rycina owocu naturalnej wielkości i opis tegoż.

London Pippin czyli Pepina londyńska jest charakterystyczny przez swoje wyraźne wzdłuż owocu żebra, które najwydatniejsze są na czubku owocu, dlatego właśnie Anglicy zowią go Five Crown albo Five crowned Pippin, co można przetłómaczyć na polskie Pepina pięciokoronowa albo Pepina pięć razy koronowana, zresztą o to się nie rozchodzi.

Citron d'hiver czyli Cytrynówka zimowa jest najczęściej kształtu kulistego bez wyraźnych żeber.

Obie odmiany są owocem zimowym, bardzo cennym, z tą atoli różnicą, że *Pepina londyńska* jest owocem pierwszej dobroci (dla mnie równej z zimową Kalwilą białą), podczas gdy *Cytrynówka zimowa* jest podrzędniejszym, tak zwanym, gospodarskim owocem.

Cytrynówka zimowa rośnie silnie i rozłożysto a *Pepina londyńska* ma o wiele słabszy wzrost.

Szkoła ogrodnicza w Tarnowie wystawiła na tegorocznej wystawie wiosennej we Lwowie między innemi i Pepinę londyńską w celu zaznajomienia publiczności z jedną z najcenniejszych i do hodowli w naszym kraju zupełnie się nadających, prawdziwie stołowych odmian.

Jak tylko się wystaram o podobizny tych dwóch odmian, nie omieszkam szanownym Czytelnikom opisać je dokładnie i udowodnić, że *Pepina londyńska* a *Cytrynówka zimowa* jest zupełnie co innego.

Pana Dra Janczewskiego widocznie wprowadził w błąd cennik za-

kładu braci Baltet w Troyes (Francya) ale przecież p. Dr. Janczewski powinien był także popatrzeć i do dzieł pomologicznych a nie opierać się wyłącznie na cenniku ogrodniczym Baltet'a, który, jak się pokazało, także nieomylnym nie jest.

W. Maciaszek.

Wazonowa hodowla drzew owocowych.

Taka hodowla to zabawka, pomyśli może ktoś ze szanownych czytelników. Że tak nie jest wskazują już na pierwszy rzut oka ryciny okazów, hodowanych w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie*).

Ogrodnik specyalista może z takiej hodowli ciągnąć zyski, jak to czynią n. p. Angliey, i Francuzi, a pozwolę sobie przytoczyć Riversa, Barrona i Cardonniera, którzy doprowadzili tę hodowlę do doskonałości i wytworzyli z owoców tak wyprodukowanych handel na wielką skalę.

Dla amatora przedstawia ten sposób hodowania drzew owocowych również rozmaite korzyści:

Rozporządzając nie wielką przestrzenią ziemi może pomimo tego hodować rozmaite rodzaje drzew owocowych, a będąc w możności je łatwo zabezpieczyć od różnych złych wpływów atmosferycznych, może zapewnić sobie owocowanie tych drzew.

Wskutek rychłego owocowania drzewek tak hodowanych można bardzo prędko przekonać się o wartości nowych odmian.

Drzewka takie dadzą się każdej chwili przenieść na inne miejsce co czasem jest rzeczą bardzo porządaną.

Aczkolwiek prawie wszystkie rodzaje drzew owocowych nadają się do takiej hodowli, to jednak jabłonie, grusze i śliwy, najlepszy wydają rezultat.

Ponieważ drzewka hodowane we wazonach, zmuszone są zadowolić się małą ilością ziemi, należy wybrać do tej hodowli takie drzewka, które z natury słabo rosną, a które mają dużo korzeni włóknistych, by mogły pokarmy w zupełności, w danej im ilości ziemi wyzyskać. Będą to więc drzewka szczepione na karłowych podkładkach: na pigwie dla grusz, na rajskich dla jabłoni, a na damascenach dla śliw. Szczepki jednoroczne są najstosowniejsze, bo z nich możemy przez umiejętne przycinanie dowolne formy wyprowadzić: krzak, kolumnę, stożek, palmetę itd.

*) W numerze obecnym dajemy trzy ryciny, inne damy w numerze następnym. *Redakcya.*

Najodpowiedniejszy czas sadzenia jest jesień.

Co się tyczy ziemi musi ona zawierać jak najwięcej pokarmów; wszystkie jednak nawozy powinny być zupełnie rozłożone. Najodpowiedniejszą będzie tu mięszanina 2|3 ziemi darniowej i 1|3 ziemi gnojowej z małym dodatkiem wapna gaszonego, szczególnie dla drzew pestkowych.

Wielkość wazonów lub cebrzyków do których sadzimy, zależną będzie od wielkości drzewka, średnica jednak nie powinna przekraczać 30 cm. u góry, a 22 u dołu. Wysokość wazcna może być 35 cm.



Grusza *„René Dunan“*, (Listopad—Grudzień*).

Mając wszystko przygotowane przystępujemy do sadzenia w ten sposób, że najpierw przykrywamy skorupami dziury, które powinne się znajdować u spodu, aby umożliwić odpływ zbytecznej wody. Potem dajemy odpowiednią warstwę ziemi, a na niej sadzimy drzewko. Korzenie (skaleczone) należy stosownie przyciąć. Przy dalszem napełnianiu ziemi, baczyć należy, by ona się dostała należycie pomiędzy wszystkie korzenie,

*) Tu osądzić można wielkość drzewka. (*Przep. Red.*).

co za pomocą kawałka drzewa łopatkowato przyciętego łatwo się da uskutecznić. Następnie ziemię lekko ugniatamy, a na wierzchu zostawiamy miskę, by woda przy podlewaniu miała się gdzie zatrzymać. Po posadzeniu należy roślinę gruntownie podlać.

Gdy ziemia obeschnie, stawiamy drzewka tak posadzone w miejscu zacisznem, pod zimę dołujemy wazony w ziemi, a celem zabezpieczenia korzeni drzewka i wazonów od mrozów nakrywamy powierzchnię choiną i liśćmi, a ilość przykrycia stosujemy do siły mrozów. Na wiosnę przy-



Śliwa *„Kirka"* (Wrzesień).

cinamy gałązki stosownie do formy, którą zamierzamy drzewku nadać i rozstawiamy rośliny tak, by każda miała należytą przestrzeń do swego rozwoju.

Ażeby ziemia nie wysychała, zakopujemy wazony do ²|₃ wysokości, a powierzchnie ich wyścielamy przegniłym nawozem. Podczas lata należy drzewka starannie podlewać i czynić to gruntownie, a nawet od czasu do czasu n. p. raz na tydzień podlać ziemię rozcieńczoną gnojówką i to najlepiej nad wieczorem. Gdyby ziemia przed podlaniem gnojówką, we wazonach była suchą, należy najpierw podlać czystą wodą.

Drzewka takie, na których się utworzyły pączki owocowe, także na wiosnę podczas kwitnienia należy zabezpieczyć od mrozów. Najlepiej do tego posłużyć może stelaż urządzony z łat, który podczas ostrych mrozów owieszamy choiną lub matami, a na który podczas kwitnienia położyć możemy okna inspektowe. Dla lepszego zapylenia się kwiatów,



Grusza *„Chrześcianka Williama“* (Wrzesień).

dobrze jest od czasu do czasu drzewkiem lekko potrząść. Po okwitnieniu można okna zdjąć, a drzewka w razie potrzeby rozstawić lub na inne stosowniejsze miejsce przenieść.

Do pięknego rozwoju drzewka i owoców wielce się przyczynia częstsze skrapianie roślin wystałą deszczówką; skrapianie to jednak należy uskuteczniać tylko wczas rano lub nad wieczorem.

Co drugi rok należy ziemię odświeżyć a w razie potrzeby przesadzić drzewko do innego zwykle większego wazona.

Cieszyłbym się gdyby tych kilka słów przyczyniło się u nas do większego rozpowszechnienia tej tak zajmującej i wdzięcznej hodowli drzew owocowych.

A. Kurowski.

Porzeczka żółta budzanowska.

Przed mniej więcej 30 laty sprowadziłem był do ogrodu Towarz. ogrodniczo-sadowniczego przy ulicy Piekarskiej, od jednego z niemieckich specyalistów asortyment porzeczek i agrestów. Po kilkuletnim doświadczeniu zostawiłem z porzeczek dwie odmiany czerwone i jedną żółtą, resztę dla drobnego owocu i ostrokwaśnego smaku wysortowałem.

W trakcie tego przypomniałem sobie, że jeszcze w dziecinnych moich latach jadłem porzeczki żółte o wiele większe i słodsze od tych, które sprowadziłem z Niemiec. Postanowiłem jednak spróbować jeszcze nowsze odmiany z Francyi, sprowadziłem więc od pewnego specyalisty wszystkie, jakie tylko miał odmiany żółte, które też po kilku latach oczekiwania znowu wyrzuciłem, bo nie różniły się ani smakiem, ani wielkością owoców od niemieckich.

Nie pozostawało mi więc nic innego, jak wyrzec się cudzych bogów i sprowadzić te, które jadłem w czasach mojej młodości.

Dziś, po 20 latach, od kiedy posiadam tę odmianę, nie widziałem i nie słyszałem o lepszej.

Krzew ten posiada następującą charakterystykę:

Sadzonki jednoroczne trzymają się prosto w górę, zaś krzewy dwuletnie i starsze mają już gałązki zwieszające, tak że wyglądają więcej płaskie. Porost jest dość słaby, liść jasno-zielony, gronka jagodowe długie, obfite, jagody większe jak u czerwonej czereśniowej, prawie tak duże, jak u Fays New Prolific, przytem słodsze jak wszystkie czerwone, bardzo plenne.

Udają się na każdej glebie ale potrzebują dość obfitego pognajania, do czego używam z bardzo dobrym skutkiem starego nawozu z inspektów.

Z uwagi, że ani tu w kraju, ani nigdzie zagranicą nie znalazłem choćby w przybliżeniu podobnej odmiany, a oznaczyć ją przecież jakoś trzeba, daję jej tedy miano tej miejscowości, gdzie ją pierwszy raz poznałem, w Budzanowie, niechże się więc nazywa „*Porzeczka żółta budzanowska*".

Jeżeliby się ktoś znalazł z twierdzeniem i udowodnił takowe, że porzeczkę tę zna pod innem nazwiskiem, w takim razie — po sprawdzeniu tego faktu — nie będę się upierał przy nazwie przezemnie nadanej.

Kazimierz Piątkowski.

Głos analfabety.

Czytając „Ogrodnictwo" z lipca b. r., zesmutkiem zauważyłem, że w chwili, kiedy potrzeba najwięcej się łączyć, skupiać wspólne siły, wzajemnie się wspierać i uzupełniać, by jak najprędzej dojść do dźwignięcia ogrodnictwa, tej ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, że w chwili tej tak ważnej dla naszego kraju, nie znajdujemy zgody między tymi, których moralnym obowiązkiem jest gałąź tę podnosić. A już zakrwawić się musiało serce, gdy odczytałem tyle kłamliwych obelg, rzuconych na ogrodników i to przez taki — niby poważny — organ Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie, za to, że są ogrodnikami z zawodu, i że nie mając ani doktoratu filozofii, ani licencyatu nauk przyrodniczych, ośmielają się prosić uczonych ludzi, by byli łaskawi podać do publicznej wiadomości, ile wybrali subwencyj na cele ogrodnicze, co za te pieniądze zrobili i z jakim wynikiem?

Mojem zdaniem w zapytaniu tem nie ma nic zdrożnego i to tylko powinno było ucieszyć tych panów, że praca ich nad podniesieniem ogrodnictwa krajowego taki wydała rezultat, że już wniknęła nawet między ogrodników zawodowych, a więc wedle ich mniemania, w najniższe warstwy społeczeństwa naszego.

Tymczasem owi Panowie, zamiast odpowiedniego wyjaśnienia udzielić, co nawet moralnym ich obowiązkiem ze względu na publiczność było, oburzyli się na to. Bo jakiemże prawem śmią jakieś prostaki zapytywać ich, co oni za uzyskane subwencye dobrego dla kraju zrobili?

Zrobili to, co im się podobało — a wam obskuranty i analfabeci nic do tego! Prawda, święta prawda — i nikt też tym Panom z tego żadnego nie robi zarzutu, że zrobili co chcieli — ale mybyśmy także radzi wiedzieć co, bo i analfabety lubią także czasem być ciekawi...

Jesteśmy analfabetami, ale czy to z naszej winy? A czy również jest to zasługą tych uczonych, że rodziców ich stać było na posyłanie ich do szkół wyższych i do uniwersytetu? Dlaczegoż więc robić ogrodnikom zarzut, na który wcale nie zasłużyli? Owszem, to im za chlubę poczytać należy, że będąc tylko analfabetami, pracowali zawsze i pracują dla dobra swych chlebodawców, a tem samem i dla kraju.

Analfabeta ogrodniczy oddaje bezwarunkowo większe usługi swym bliźnim, niż taki uczony, który zajmuje się ogrodnictwem z amatorstwa,

czyta bardzo wiele (bo ma czas), następnie dzieli się ze swymi wielbicielami wyczytaną wiadomością, najczęściej zapominając w zbytku swej inteligencyi podać źródło tego, co pisze i zapominając, że to, co pisał Francuz lub Niemiec dla swoich, nie zawsze jest dla Polaka pożytecznem, a często nawet bardzo szkodliwem.

Zarzuca Szanowny Redaktor ogrodnikom przerażenie się na wiadomość, „że ktoś, będąc ogrodnikiem, studyował następnie nauki przyrodnicze i zrobił doktorat filozofii“. W to nie mogę żadną miarą uwierzyć, bo znam ogrodnika, który uzyskawszy tytuł doktora filozofii, pozostał nadal zawodowym ogrodnikiem, — ale Szanowny Redaktor na myśli nie miał tego, tylko innego, a którego nazwał ktosiem. Otóż to nie jest zgodne z prawdą, bo wiemy, że ten „ktoś“ zaczął się uczyć na ogrodnika; — gdy jednak trzeba było dalej się uczyć i praktycznie pracować, bez czego dobrym ogrodnikiem nawet największy inteligentnik być nie może, ten „ktoś“ porzucił zawód i poświęcał się długo studyom treści przyrodniczej, ale — gdy według staropolskiego przysłowia: „*I w Paryżu nie zrobili z owsa ryżu*“, i ten „ktoś“ doktoratu nie uzyskał, powiedział więc sobie w fałszywej pokorze ducha: „ja nie chcę być doktorem filozofii, tylko największym i najpostępowszym ogrodnikiem, ale w Galicyi“.

Wiemy także wszyscy, że ogrodnika Decaisne'a powołano na profesora w Paryżu i on potrafił nim być, pisząc przytem bardzo cenne dzieła, tymczasem kronika ogrodnicza nie podaje, by się znalazł taki naiwny właściciel dóbr, którvby chciał doktora filozofii za ogrodnika przyjąć, bo ładnieby wtedy ogrody jego wyglądały!

Nie mogę uwierzyć także, by ogrodnicy od nauki się usuwali, bo znam bardzo wielu ogrodników zawodowych, którzy dla rozszerzenia swych wiadomości fachowych i nabycia jakiej takiej wiedzy szli pieszo, o chłodzie i o głodzie w dalekie kraje, by się czegoś nauczyć, by się zetknąć z postępem, by zdobycze fachowe do kraju przynieść i tu je zużytkować.

Ogrodnicy zawodowi wszyscy idą z postępem i najbardziej go pragną, bo wiedzą, że ogrodnikowi wtenczas może być dobrze na świecie, gdy jego chlebodawcy zapoznają się z ogrodnictwem, gdy się niem więcej i na seryo interesować będą, gdy się dowiedzą, że aby to lub owo mieć w ogrodzie, potrzeba tego lub owego, że to coś kosztuje i że na ogród potrzeba łożyć i często nawet poczekać, jeżeli się coś dobrego mieć chce; że sad i ogród warzywny dają dochody, najmniej zaś park, którego utrzymanie zazwyczaj najwięcej kosztuje, że ogrodnicy za swą pracę są bardzo nizko wynagradzani, że są także ludźmi.

O tem zaś chlebodawcy dowiedzieć się mogą tylko z czasopism fachowych, a zatem i z „Ogrodnictwa“, musieliby tedy ogrodnicy być bardzo dla siebie nieżyczliwi, gdyby takiego pisma nie popierali i oni je

też popierają i z pewnością na przyszłość popieraliby. Ale gdy zamiast tego Panowie piszecie: że ogrodnicy, to najgorsza kasta ludzi, że są nieuki, partacze niesumienni i t. p. (chociaż nie wiem skąd i na jakiej podstawie jesteście ich oskarzycielami i sędziami zarazem), gdy chlebodawców przeciwko nim podburzacie i zamiast, jako słabszym, pomagać, wy im na każdym kroku i przy każdej sposobności staracie się szkodzić, wytykając źdźbło w ich oku, a nie widząc belki w swojem, to przecież takiego pisma nietylko analfabeci, ale nawet i inteligentni do ręki nie wezmą i temu dziwić się nie możecie. A byłaby wielka szkoda, bo jakkolwiek nazywacie się „wozem postępu“, to zapominacie przytem, że wóz nawet o złotych sprychach toczyć się nie będzie, gdy siły pociągowej nie ma. Żebyście nie wiem jak postępowe przepisy dawali, żebyście nie wiem jak długie artykuły na temat postępu pisali, jeżeli nie znajdziecie godnych wykonawców waszych teoryj, wóz postępu z Krakowa się nie ruszy.

Tymi wykonawcami i rozsadnikami waszej wiedzy mogą być tylko ogrodnicy, ci właśnie analfabeci i obskuranci, którzy z woli bożej ten szczebel w społeczeństwie zajmują i dość już z tego tytułu od wszystkich cierpią — ale pomimo tego garną się i wzdychają do światła.

Analfabeci wiedzą, do czego doprowadziła naszą ojczyznę niezgoda, ciemnota i chęć wywyższania się po nad drugich, dlatego całą duszą pragną, by jak najprędzej nastąpiła zmiana na lepsze. Chcą ciężko i uczciwie pracować, chcą ciągnąć wóz postępu, ale chcą także, by ich ta ciężka praca jakie takie uznanie znalazła, a w zamian żądają tylko szacunku i miłości, a nie smagania batem.

Więc w imię miłości wspólnej Matki naszej pracujmy dla Niej szczerze, ale wszyscy razem, bo tylko wspólnie możemy coś zdziałać i na jej wdzięczność sobie zasłużyć. Przejmijmy się dobrem kraju naszego, aż do szpiku kości, niech uczeni podadzą analfabetom dłoń bratnią, niech się z nimi swą wiedzą podzielą, a z czasem i w tych pustych (?) głowach zajaśnieją myśli, wytworzy się pełnia, której rezultatem będzie zmieniony na lepsze krajobraz naszej ziemi i polepszy się ogólny dobrobyt. Włościanin nie będzie czyhał na dworskie owoce; będzie w niedzielę spoczywał w cieniu swych własnych i swą ręką posadzonych drzew owocowych i w skwarny roboczy dzień przy sierpie lub kosie pokrzepiać się będzie własnego wyrobu winem owocowem, a w dzień postny obleje ziemniaki polewką suszową. Wówczas już i analfabetów nie będzie, czego pragniemy wszyscy jak najrychlej dożyć.

Analfabeta.

Towarzystwo Zawodowych Ogrodników
na I. państwowej Wystawie ogrodniczej we Wiedniu.

Jak wiadomo postanowiło Towarzystwo nasze wziąć czynny udział na Wystawie wiedeńskiej. Udział nasz, jak dotychczas, zapowiada się świetnie, wystąpimy prawie we wszystkich działach z naszymi produktami. Komitet wiedeński idzie nam we wszystkiem na rękę.

Program Wystawy jest nadzwyczaj bogaty. Wystawę otworzy najprawdopodobniej Najjaśniejszy Pan osobiście; dnia 3. października odbędzie się odsłonięcie pomnika Hügel'a, 4. i 5. odbędzie się Kongres pomologiczny, a 6. Ogólny Wiec ogrodników, którego najważniejszym punktem są obrady nad ustanowieniem funduszu pensyjnego dla ogrodników ne starość.

Komitet wiedeński nadesłał nam bilety wstępu na Wystawę po cenie zniżonej 40 halerzy, dla członków Towarzystwa naszego. Bilety te są do nabycia u naszego skarbnika p. M. Wolińskiego, pl. Maryacki l. 3.

Wydział.

Wykaz najważniejszych robót ogrodowych
na miesiąc Wrzesień.

W sadzie. Wrzesień mało daje do roboty. W szkółkach motykować ziemię, o ile zachodzi potrzeba; kończyć okulizowanie, a w danym razie powtórzyć je na dziczkach, które, okulizowane w Sierpniu nie przyjęły się. Przecinać łyko na oczkach dawniej założonych. W sadzie robota polega na zbiorze śliwek, gruszek i jabłek, w tym czasie dojrzewających — w końcu miesiąca zebrać można gruszki i jabłka wczesne jesienne.

Na winorośli odkrywać grona z liści, stopniowo, żeby ułatwić dobre dojrzewanie. Truskawczarnie zakładać można jeszcze w tym miesiącu jednak im później, tem gorzej. Zasadzone w Sierpniu podlewać w miarę potrzeby i oczyszczać z wąsów — ziemię pomiędzy roślinami, jeżeli zbiła

się od deszczów i zeskorupiała, płytko zmotykować. Truskawki, które już owocowały, oczyszczać z wąsów i ziemię między niemi zmotykować.

Ogród warzywny. Na inspektach melony dojrzewające zbierać; wysiać około połowy miesiąca kalafiory erfurckie wczesne, które, przechowane przez zimę, dadzą na wiosnę rozsadę zarówno do pędzenia w inspekcie, jak i do wysadzania na grunt na najwcześniejsze. W końcu miesiąca pewną część skrzyń po melonach użyć do osłonięcia endywii, posadzonej na grządkach. Zbierać nasiona warzyw, jak: buraków, marchwi, pietruszki, cebuli, pomidorów, ogórków i t. p. Cebulę późniejszą wyrywać, oczyszczać i suszyć na słońcu, w celu przechowania przez zimę. Zebrać, oczyścić i wysuszyć na słońcu cebulę dymkę, jeżeli nie zostało to wykonanem w zeszłym miesiącu, Zbierać fasole na nasienie. Na pomidorach przerzedzać liście w celu przyspieszenia dojrzewania owoców i uchronienia ich od gnicia; w razie niesprzyjającej pogody zbierać owoce pomidorów, które zaczynają się zabarwiać, i układać je pod oknami inspektowemi. Bielić kardy i selery naciowe przez związanie ich i osypanie ziemią do połowy lub $^2/_3$ wysokości — endywię przez samo tylko związanie. Kalafiory jesienne zaczynają w tym miesiącu plonować — osłaniać je należy od słońca i deszczu przez nałamywanie wewnętrznych liści. Kapusty, grożące pęknięciem, wycinać lub też podrywać w celu przerwania wzrostu. Szparagarnię zmotykować w celu oczyszczenia z zielska.

W ogrodzie kwiatowym. Wysiać Calceolaria do misek; wysadzić do wazonów kwitnące tuberozy, jeżeli się tego w przeszłym miesiącu nie dokonało; Cineraryе, primule chińskie, które, celem wzmocnienia się, były wysadzone do inspektu, jako też rośliny ozdobne, które, czy to pojedyczo w trawniki, czy też na klomby na lato były wysadzone a których się niema zapasu do przezimowania, sadzić do wazonów. Skrzynie inspektowe, w których się znajdują rośliny cieplarniowe, jak: palmy, i t. p. obłożyć w drugiej połowie miesiąca ciepłym nawozem, a na noc nakrywać matami. Aurykuły, hodowane w wazonikach, wystawić na pełne działanie słońca. Przed wniesieniem roślin należy w budynkach dokonać wszelkich reperacyj. Około połowy miesiąca — a jeżeli czas ładny i jeszcze dość ciepły, to i później — rośliny wystawione na lato na dwór wnieść do szklarni, zaczynając od najdelikatniejszych. cieplarniowych. Przy wnoszeniu, nietylko rośliny oczyścić, ale i wazony obmyć. Szklarnie po wniesieniu roślin trzymać z początku otworem, i w czasie pięknej pogody nie tylko stosownie polewać, ale i skrapiać. Już od początku tego miesiąca trzeba podlewać rano. Zasadzić znowu partyę hyacyntów, tulipanów etc. do wazoników, ustawić takowe na dworze i na 14 cm. grubo ziemią przykryć. Klomby dywanowe utrzymywać tak samo, jak przedtem, a w razie gdyby się zanosiło na przymrozek, nakryć na noc płótnem, matami lub gałęziami. Zapasy dywanowych roślin, otrzymane z sadzonek, trzymać pod

oknami w skrzyniach. Jeszcze w tym miesiącu, jeżeli się tego w przeszłym nie dokonało, można siać na przeznaczone miejsce do gruntu ostróżki, mak, Iberis, Collinsia, Nemophila, Adonis, Clarkia, etc. Zaprzestać w gruncie podlewania georgiń, by bulwy tychże lepiej dojrzeć, a tem samem przez zimę pewniej przetrzymać się mogły. Trzeba również, przed nastaniem silniejszego przymrozku, tak łodygi jako też bulwy tychże na 10—15 cm. wysoko ziemią okryć; zabezpieczy je to od możliwego uszkodzenia.

W końcu tego miesiąca wysadza się ze skrzyni ananasy. Mające wydać owoc w ananasarni sadzi się na przeznaczone miejsce, w odstępach takich, by się niezbyt ze sobą stykały, lub, jeżeli w braku ananasarni mają wydać na drugi rok owoce w skrzyni, sadzić trzeba w niewielkie wazony, by tym sposobem módz je przez zimę w budynku przetrzymać. Przy wybieraniu ze skrzyni, oprócz krótkich, młodych, jeszcze białych korzonków, wszystkie inne, jako nieprzydatne, trzeba obciąć, a przytem rośliny starannie oczyścić. Po zasadzeniu w 15—18 cm. wazony, w ciepłej skrzyni w trociny lub pył torfowy wkopać, by się na nowo zakorzeniły. W skrzyni tej — w miarę w niej odpowiedniego dla ananasów ciepła — mogą pozostać do końca października, poczem wnosi się je do budynku, ustawia w miejscu ciepłem (12—14^0 R) i utrzymuje dość sucho. Nim się jednak zakorzenią, trzeba je w czasie pięknej pogody i to zrana, lekko zraszać, używając wody o temperaturze 28^0 R. Równocześnie z sadzeniem wyrosłych, do wydania owocu zdatych roślin, odcina się od starych pni odrostki, a po oczyszczeniu i obsuszeniu sadzi w stosowne małe wazoniki i tak z nimi postępuje, jak z wyrosłymi.

W parku. Siać trawniki, jeżeli tego w przeszłym miesiącu nie dokonano; zresztą utrzymuje się w ten sam sposób, jak w miesiącu przeszłym, Niekiedy już w końcu tego miesiąca można rozpocząć przerabianie lub zakładanie nowych partyj.

Z Towarzystwa Ogrodniczego w Tarnowie.

Staraniem Tow. Ogrodn. w Tarnowie odbyło się dnia 1. września b. r. zgromadzenie, celem zawiązania Spółki ogrodniczo-sadowniczej, której zadaniem będzie wyrób win owocowych oraz sprzedaż owoców.

Myśl zawiązania tej Spółki kiełkowała już od roku w łonie Wydziału Tow. Ogrodniczego; nie przystępowano jednak dotychczas do jej zawiązania, ale dopiero po dłuższej rozwadze i wszechstronnem omówieniu przyszłej działalności tej Spółki.

Jak wielkie zainteresowanie obudziła myśl założenia Spółki między fachowymi sferami świadczy najlepiej o tem ilość na to zgromadzenie przybyłych ogrodników i ludzi na polu przerobów owocowych pracujących z różnych ston kraju.

Referentem, który przedstawił przyszłą działalność Spółki, był prof. Czaykowski, redaktor „Głosu rolniczego“ z Tarnowa. Ożywiona dyskusya, podczas której wiele trafnych myśli rzucono, była bardzo cenną dla organizatorów tej Spółki.

Po odczytaniu statutów, które z małymi zmianami zostały przyjęte, przystąpiono do ich podpisania.

Porobienie dalszych kroków celem wprowadzenia Spółki w życie poruczono osobnemu komitetowi, w skład którego weszli jej główni inicyatorowie.

Spółka liczy już 36 członków.

Z Wydziału Tow. Ogrodn. w Tarnowie.

Piśmiennictwo ogrodnicze.

T a d e u s z C z a y k o w s k i, prof. gospodarstwa i ogrodnictwa przy c. k. Seminaryum nauczycielskiem w Tarnowie wydał: *Praktyczny poradnik przy wyrobie win owocowych i jagodowych.*

Broszurka ta, napisana jasno a zwięźle i z gruntowną znajomością przedmiotu może oddać niemałe zasługi wszystkim tym, którzy radziby wyrabiać wina z owoców a nie są z tą czynnością dostatecznie obznajomieni. Autor bowiem nie zapomniał o niczem co tylko z wyrobem win stoi w związku.

Nizka cena, (70 halerzy) i bogate illustracye powinny się przyczynić do jak największego rozpowszechnienia tej pożytecznej broszurki, której nie powinno braknąć w żadnem gospodarstwie ogrodowem.

Mk.

* * *

Dwie nowe książeczki wyszły nakładem Towarzystwa Kółek rolniczych, jako tomik 10. i 11. wydawnictwa tegoż Towarzystwa, mianowicie: *Kilka uwag o pastwiskach,* napisał T. I. P. — stronnic 16 cena 6 hal. i *Wyrób win z jagód i owoców,* napisał Z. Jałbrzykowski — stronnic 66 cena 24 hal.

Nabywać można w księgarniach oraz w Zarządzie głównym Towarzystwa we Lwowie ul. Kopernika l. 19.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.